Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracji: Garbarska 7. Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi **Na prowincji:** miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—. Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer **na** prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 127. **Kraków, Piątek dnia 7 Czerwca 1901.** **Rok IX.**

Czas odnowić przedpłatę.

Prenumerata wynosi:
Za miesiąc czerwiec: 2 k. 40 h.
Do końca października: 12 k.—h.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

W Krakowie dla Abonentów odbierających „Głos Narodu“ w Administracji (Garbarska 7), albo w Biurze filjalnem (Szewska 13) prenumerata wynosi:
Za miesiąc czerwiec: 2 kor.
Do końca października: 10 kor.

Biuro filjalne przy ul. Szewskiej l. 13, otwarte od godziny 9 do 12 i od 2 do 6, przyjmuje prenumeratę miejską i załatwia wydawanie dziennika swoim abonentom.

Nowo przystępujący abonenci otrzymać mogą bezpłatnie (na prowincji za przysłaniem marki na 30 halerzy) początek drukowanego w naszym feljetonie romansu Jerzego Ohneta „Tajemnica jenerała Trémont“, oraz dramat Kazimierza Tetmajera „Zawisza Czarny“, drukowany w dodatkach książkowych „Głosu Narodu“.

W ubiegłym tygodniu w wychodzącej bezpłatnie przy „Głosie Narodu“—„Bibljotece najznakomitszych powieści literatury europejskiej“, rozpoczął się druk „Wyboru dzieł Pedra Alarcona“, a w szczególności głośnej powieści na tle życia Madrytu p. t.: „Skandal“.

Prenumeratorom, którzy do jutra przedpłaty nie uiszczą, wysyłka „Głosu Narodu“ zostanie wstrzymaną.

Administracja „Głosu Narodu“.

DELEGACJE.

WIEDEŃ 7-go. Na ostatniem posiedzeniu delegacji austrjackiej pod przewodnictwem ks. Lobkowicza załatwiono etat ministerjum wojny i przystąpiono do obrad nad budżetem ministerjum spraw zewnętrznych.

Minister wojny baron Krieghammer odpowiadał na kilka interpelacyj, między innemi w kwestji kolacji dla żołnierzy i w kwestji pojedynków w armji.

Przy rozprawie nad etatem ministerjum spraw zagranicznych przemawiał czeski delegat Kaftan przeciw trójprzymierzu bardzo stanowczo, a nawet namiętnie. Pełna smutnej rezygnacji mowa del. Kozłowskiego, który ze względu na interes państwa oświadczył się za trójprzymierzem, wywarła po męskiem wystąpieniu Kaftana słabe i niezdecydowane wrażenie. Przemawiał także Wolf, naturalnie za trójprzymierzem, żałując, że ten sojusz nie ma jeszcze wpływu na wewnętrzne stosunki w państwie (!). Nie zapomniał także o niemieckim języku państwowym.

Dalszy ciąg obrad austrjackiej delegacji odbędzie się w dniu dzisiejszym.

Delegacja węgierska załatwiła budżet wspólnego ministerstwa finansów, budżet marynarki i zamknięcie rachunków za rok 1898.

Niedawno temu uwaga opinji publicznej została znowu zwróconą na sprawę przymusu pojedynkowego w armji. Dwóch oficerów — porucznik Taccoli i kapitan Ledóchowski utracilo szarżę i godność szambelańską; pierwszy za to, że jako prawy katolik śmiał nie popełnić zbrodni pojedynku, zakazanej oboma kodeksami karnymi, cywilnym i wojskowym, drugi za to, że odradzał pierwszemu spełnić tę samą zbrodnię. »Rada honorowa« oficerska uznała, że nie są godni dalszego przebywania w gronie oficerów, a urząd szambelański odebrał im godność podkomorzych dworu austrjackiego. Wyjaśnienia ministra wojny, barona Krieghammera, udzielone w środę delegacji austrjackiej w sprawie pojedynków wojskowych, nabierają w związku z tą głośną aferą jeszcze aktualniejszej cechy.

Nie będziemy się wysilali na udowadnianie rzeczy, już dawno udowodnionej, że pojedynek, jako taki, jest zarazem zbrodnią i nonsensem. Rzecz to już przesądzona przez wszystkich rozumnych ludzi, powszechnie uznawana i po sto razy w sposób logiczny motywowana. Chodzi nam tylko o to, że w niektórych przypadkach, jak np. w aferze porucznika Taccolego, człowiek rozsądny, chcąc przeprowadzić w praktyce to piękne teoretyczne zapatrywanie, musi się poddać fatalnym skutkom swojej stałości charakteru. Chodzi nam o przymus pojedynkowy, wywierany przez oficerskie »rady honorowe« na oficerów armji austrjackiej.

Ten przymus był właśnie przedmiotem gorącej dyskusji w prasie i on też posłużył ministrowi wojny za osnowę przemówienia.

Z góry należy zaznaczyć, że argumenty barona Krieghammera nie wytrzymują nawet najpobłażliwszej krytyki. Najważniejszem z nich było twierdzenie, iż ludzie, przygotowujący się do zawodu oficerskiego, znają dobrze stosunki w armji, mogą zatem ewentualnie obrać sobie inne zajęcie, czyli, kto czuje, iż w przyszłości nie chciałby lub nie mógłby na rozkaz rady honorowej dopuścić się zbrodni pojedynku, ten może sobie szukać innego zawodu. Czy potrzeba się trudzić zbijaniem takiej argumentacji? chyba nie. Wszak korpus oficerski składa się w $^3/_4$ z ludzi, kształconych w specjalnych szkołach, z ludzi, którzy do żadnego innego, jak wojskowy zawód, nie są przygotowani. Wstępują oni w szeregi armji, mając mniej więcej lat 18; czyż da się wykluczyć, iż w wieku późniejszym staną twarz w twarz z zapytaniem: «Czy moje zasady, rozsądek i uczucia religijne dozwalają mi na przekraczanie praw boskich i ludzkich gwoli przesądom?» Co mają począć w razie, gdy sumienie odpowie im: nie? Porzucić zawód, do którego są jedynie wykształceni i przygotowani, a porzuciwszy go, jąć się innej pracy i jakiej? A oficerowie rezerwowi, którzy nieraz dwuletnią służbą opłacają zaszczyt noszenia złotego porteepée? Czy i ci mają całe życie podlegać przymusowi pojedynkowemu w nagrodę za lata stracone dla swojej pracy zawodowej podczas czynnej służby, za trudy egzaminu oficerskiego i koszty sprawiania munduru? Z jednej strony grożą im dwuletniem trzymaniem pod bronią, gdyby padli przy egzaminie oficerskim, z drugiej zaś mówią: Jeżeli nie możecie «spełnić żądań, jakie wam stawiają», zrzeknijcie się szarży!

Takie wywody ministra wojny są zbyt błahe, aby się nimi długo zajmować. Wystarczy gdy stwierdzimy, że baron Krieghammer, jako posłuszny żołnierz, stanął na straconym posterunku, bronił go przed szturmem zdrowego rozsądku w sposób dość nieudolny i wcale nie zdołał usprawiedliwić przymusu pojedynkowego, jakiemu ulegać muszą oficerowie armji austrjackiej pod wpływem «rad honorowych».

Drugim ważnym momentem środowych obrad delegacji austrjackiej było omawianie trójprzymierza przy dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych.

Padły tam ostre słowa o «fatalistycznej apatji» ministerjum wobec masowych wydalań Słowian z granic państwa niemieckiego i o «bezsilnej polityce zewnętrznej». «Sprawiedliwość w wewnętrznych stosunkach — mówiono — wzniesie znowu Austrję na wyżyny, z których zeszła z bojaźni przed potężnem sąsiednim mocarstwem niemieckiem, albo też ze względu na nie».

Rzecz prosta, iż tak odważnie i stanowczo mógł mówić chyba — Czech. — Był nim del. Kaftan, który stwierdził, że «lud czeski stał w najcięższych czasach przy państwie i dynastji, lecz sztandar austrjacki nie może stać się całunem grobowym czeskiej mowy i narodowości“. Polacy, reprezentowani przez del. Kozłowskiego, zachowali się, jak zwykle, z kurtoazją, godną «Francuzów północy». Mowcy polskiemu szło przedewszystkiem o to, aby Polacy «uniknęli nawet cienia zarzutu, iż mięszają się do polityki wewnętrznej zagranicznego państwa», wspomniał też nader dyplomatycznie o ucisku naszego narodu w Prusiech i w Rosji i skończył zapewnieniem, że Polacy w interesie mocarstwowego stanowiska Austrji, są za trójprzymierzem.

Już to uprzejmości i... bezinteresowności w sprawach narodowych trudno naszym posłom odmówić. Szkoda wszakże, iż zbyt hojnie szafują tym balsamem pojednawczym. Musiał spowszednieć, zwłaszcza, gdy oddawano go zawsze — za darmo.

Na sobotniem posiedzeniu delegacji austrjackiej w dyskusji nad ordinarjum wojskowem, po del. Axmannie i del. hr. Schöbornie, zabrał głos minister wojny Krieghammer, aby w formie odpowiedzi na interpelacje omówić cały szereg aktualnych kwestyj wojskowych. Co się tyczy sprawy reformy wojskowej procedury karnej, oświadczył minister tosamo, co i w roku poprzednim, że projekt jest już gotowy, że jednak muszą go jeszcze przedyskutować oba ministerja obrony krajowej. W sprawie kolacyj oświadczył bar. Krieghammer, że możliwą jest rzeczą, iż w najbliższej już przyszłości żołnierze będą otrzymywali po 6 hal. dziennie na kolację.

W sprawie samobójstw mówił minister, co następuje:

„Na podstawie aktów stwierdzam, że przyczyną samobójstw

w 9 wypadkach było złe obchodzenie się
w 12 „ były długi
w 13 „ „ sprawy honorowe
w 13 „ „ choroby
w 19 „ było obłąkanie
w 30 „ „ zniechęcenie do życia
w 45 „ były stosunki familijne
w 47 „ była nieszczęśliwa miłość
w 87 „ „ niechęć do służby wojsk.
w 101 „ nie wykryto przyczyny (!!)
w 103 „ była obawa przed karą.

Zawsze szuka się przyczyny samobójstw w złem obchodzeniu się z żołnierzami. Uważam to za wielką niesprawiedliwość, bo przecież samobójstwa zdarzają się także wśród cywilnych. Tymczasem najczęściej powodem samobójtw w armji jest obawa przed karą, a w tych wypadkach chyba nie można winić przełożonego. Przecież znane są i takie wypadki, że student, bojąc się złej noty, odebrał sobie życie. Przecież tutaj nie można zwalać winy na profesora.“

Pojedynki w armji.

Przechodząc do sprawy pojedynków, powiedział minister, że wszelką ustawę przeciw pojedynkom uważa za bezsilną, bo kto się bić zechce, to się bić będzie. „Lecz wogóle muszę się wyraźnie zastrzedz przeciwko ukracaniu oficerskiego prawa honorowego. Przecież przed każdą nominacją na oficera, korpus oficerski głosuje, czy odnośny kandydat może otrzymać stopień oficerski, czy nie. Prawo to musi być zachowane stanowi oficerskiemu, aby w ewentualnym

razie kolędzy mogli zawyrokować: „Ten już więcej nie jest naszym!" Mógłbym nawet pójść dalej i powiedzieć: pan del. Stransky zapytywał tu, co ma robić ten, kto się bić nie chce, oto odpowiadam, że wstąpienie do armji ma miejsce wprawdzie już i w wieku dojrzałym, albo jest następstwem postanowienia rodziców, którzy dziecko poświęcają stanowi wojskowemu, znają zatem zasady, obowiązujące oficerów. Jeśli się komu te zasady nie podobają, ma do wyboru wiele innych zawodów. Zanim wybiorą sobie jakiś stan, muszę zadać sobie pytanie, czy sprostam jego wszystkim wymaganiom."

Del. dr Stransky: To jednak wcale nie dotyczy oficerów rezerwowych.

Minister bar. Krieghammer: Także oficerem rezerwowym nie potrzebuje być ten, kto nie chce.

Po przemówieniach delegatów dra Pommera i dra Weigla, który się upominał o zniesienie rewersów demolacyjnych, przyjęto ordinarium wojskowe i nadzwyczajny budżet ministerstwa wojny i przystąpiono do dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, który referował margr. Bacquehem. Pierwszy zabrał głos czeski del. Kaftan.

Del. Kaftan przeciw trójprzymierzu.

Dla naszej ochrony nie potrzeba nam wcale trójprzymierza. Nam nikt nie zagraża, a znowu co do nas, to chyba wszyscy się ze mną zgodzą, że Austrja nie może myśleć o jakiejś polityce zaborczej. Stosunki międzymocarstwowe zmieniły się w Europie od r. 1879, a z tem zmieniły się także i podstawy trójprzymierza, które powstało, jako związek, mający czuwać nad utrzymaniem porządku w Europie. Teraz jednak punkt ciężkości polityki mocarstw europejskich przesunął się do Afryki i Azji. Dziś tylko dobre porozumienie na polu ekonomicznem może zacieśnić silniejsze węzły między dwoma państwami. W interesie mocarstw, należących do trójprzymierza, leży, aby nie odnawiały związku politycznego. Wtedy każde z nich mogłoby ze względu na swe interesa zbliżyć się do jednego lub drugiego państwa. Austrja będzie na swem defensywnem stanowisku silną i bez dotychczasowego związku, jeżeli tylko wewnątrz państwa będzie panował pokój.

Hr. Gołuchowski nigdy nie był przyjacielem czeskiego narodu, ale jest przyjacielem Austrji i pragnie jej utrzymania. Jego to interwencji należy zawdzięczyć, że rozporządzenia językowe zostały zawieszone, przez co czeski naród został dotkliwie skrzywdzony.

Fatalna apatja wobec brutalnego wydalania Słowian, Polaków i Czechów z Niemiec, dlatego tylko, że „są niewygodni", nadzwyczajna pobłażliwość wobec agitacyjnego ruchu, odbywającego się pod hasłem „Los von Rom", któryby można było stłumić bez uciekania się do środków policyjnych — to są następstwa dotychczasowej bezsilnej polityki zagranicznej.

Lud czeski stał w najcięższych czasach wiernie przy dynastji i państwie, lecz sztandar austrjacki nie może stać się całunem grobowym czeskiej narodowości i języka. Czechom musi być w monarchji wyznaczone takie miejsce, do jakiego z mocy swej inteligencji, siły ekonomicznej, a także z mocy umowy mają prawo. Pielęgnowanie życia ekonomicznego i sprawiedliwości wewnętrznej wprowadzi Austrję znowu na wyżyny powagi, które musiała opuścić z miłości i z obawy, albo też ze względów dla potężnego sąsiedniego państwa — Niemiec. (Czesi oklaskują mowcę).

Mowa del. Kozłowskiego.

Następnie zabrał głos del. Kozłowski mówiąc w te mniejwięcej słowa:

„Polacy są wobec monarchy i państwa austrjackiego zobowiązani do wdzięczności za wymierzaną im w tem państwie sprawiedliwość. Obowiązek Polaków do wdzięczności rośnie w miarę, gdy porównują swoje położenie polityczne w Austrji z położeniem swych braci w innych dzielnicach Polski. Polacy, widząc w ciągłem utwierdzaniu mocarstwowego stanowiska Austrji rękojmię równowagi Europy i ochronę swych narodowych praw, starali się wzmacniać wszystko, co może podnieść strategiczne, dyplomatyczne, polityczne i kulturalne stanowisko Austrji na zewnątrz i zapewnić pokój na wewnątrz; natomiast unikają wszystkiego, coby mogło sprowadzić odosobnienie, osłabienie równowagi i pokoju w koncercie mocarstw. Jakkolwiek — wobec poczucia narodowej solidarności z naszymi rodakami — łatwo nam to nie przychodzi, liczymy się bez uprzedzeń, ale także bez złudzeń z interesami monarchji i z pokojowem znaczeniem obronnego trójprzymierza. Czynimy to tem chętniej, skoro w świadomem celu a przezornem kierownictwie ministra mamy rękojmię, że oddziaływanie tego przymierza na stosunki wewnętrzne jest wykluczone, że dalej zupełna równorzędność monarchji, zgodnie z jej historyczną tradycją, siłą i rozwojem, jest zapewniona, że wreszcie ekonomiczne dobro Austrji nie będzie poświęcone dla pobudek politycznych.

„Wartość jednak sojuszów polega nietylko na skojarzeniu sił zewnętrznych, lecz także na pewnej zgodności momentów etycznych. Acz serce nasze bije jednem tętnem z rodakami, pozbawionymi tych praw narodowych, jakich my w Austrji zażywamy — acz zasadniczy system tępienia w jednej dzielnicy Polski nietylko nie został zaniechany, lecz owszem z jeszcze większą siłą jest stosowany — acz w innej dzielnicy polskiej ciche cierpienia rodaków przywodzą na myśl słowa Tacyta: „dum tacent, clamant" — mimo to wszystko, wiedząc dobrze, jak egoistycznie nieczułą i chłodną jest polityka interesów, ta polityka, która nie tylko w przeciwieństwie do polityki uczuciowej, lecz także wbrew prostej sprawiedliwości, obecnie nad światem panuje — z tymi faktycznymi stosunkami, choć wbrew chęci, koniecznością zniewoleni, zawsze się liczymy.

„Nie chcemy na siebie ściągać nieuzasadnionego zarzutu, że Austrji gotujemy trudności, a tem samem także i podcinamy gałąź, na której się usadowiliśmy. Polacy chcą też unikać nawet cienia zarzutu, jakoby mięszali się do zakresu polityki wewnętrznej zagranicznego państwa. Wydalania jednak z granic Niemiec nie należą do zakresu polityki wewnętrznej, gdyż stosowane są wobec zagranicznych "poddanych. Te sprawy należą do polityki zagranicznej sprzymierzonego państwa. — Zarządzeń tych nie należy także kłaść na karb całego niemieckiego narodu, bo nie brakło w parlamencie głosów, które założyły protest przeciw wydalaniom".

Mowa del. Wolfa.

Wszechniemcy w Austrji chcą doprowadzić do nierozdzielnego połączenia wszystkich Niemców w środkowej Europie. Mowca uważa trójprzymierze za podwalinę polityki zewnętrznej i ubolewa, że nie wywiera ono jeszcze wpływu na politykę wewnętrzną (!!). Austrja niech lepiej zostanie równouprawnionym czynnikiem w środkowo europejskim systemie państwowym, niżby miała wejść w stosunek bliższy z Rosją, któryby mógł się rychło zamienić w stosunek zależności. Tylko język państwowy może, zdaniem p. Wolfa, uratować Austrję od rozpadnięcia się w gruzy.

Następnie po krótkiem przemówieniu del. Ivcevicza, który omawiał stosunki handlowe między Austrją a Włochami, przerwano posiedzenie. Następne posiedzenie dziś o godz. 10 przed południem.

PADEREWSKI WE LWOWIE.

LWÓW 6 czerwca.

Twórca „Manru" z małżonką przybyli dziś o g. 5 minut 50 po południu do Lwowa. Zgotowano mistrzowi przyjęcie nader serdeczne. Na dworcu oprócz mnóstwa publiczności i przedstawicieli świata muzycznego, literackiego i artystycznego oczekiwała przyjazdu znakomitego naszego gościa także jego siostra, trzymając mały bukiecik w ręku. Z nią też mistrz pierwszą się serdecznie przywitał, skoro wysiadł z wagonu. Oficjalnie u stóp wagonu przywitał Paderewskiego pierwszy dr Małachowski, wyrażając gorącą radość, iż miasto Lwów może gościć tak zacnego syna narodu, męża genialnego, który pracę swą oddaje na chlubę ojczystej sztuki; zapewnił też mowca, że wszystkie serca czekają go tu, pełne szczęścia, dumy i wdzięczności, zarazem szczęśliwe, iż mogą złożyć hołd rzetelny wielkiemu pieśniarzowi, który czarem swych tonów żar miłości ojczyzny podsyca i ku odrodzeniu wiedzie. Gdy dr Małachowski skończył swe przemówienie, szesnastka „Chóru akademickiego" powitała mistrza kantatą. Poczem Paderewski podziękował. Z głową spuszczoną ku ziemi, w wyrazach pełnych skromności, objawił, że czuje się nad wyraz szczęśliwym, iż spotyka taką serdeczność; zasług sobie nie przypisuje — mówił — co czynię, uważam za swój obowiązek, jak każdy wedle swych najlepszych sił pełni służbę dla sprawy ojczystej. Objawy te uznania, ponieważ nie jestem jeszcze zbyt stary — mogę jedynie przyjąć jako zachętę do dalszej

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

54) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

Kocha mnie z całą wyłącznością miłości — ciągnął dalej Marceli. — Aby być pewnym, że moje szczęście będzie w uczciwych warunkach zapewnione, poświęciłby bez wahania własne. Co się tyczy mojej matki, to wcielony obowiązek, cnota i dobroć.

Pani Vignola zagryzła wargi i rzekła z suchością głosu, jak gdyby ten zbytek pochwał ją męczył.

— Ależ to prześliczne uczucia! Widzę, że jesteś pan zbyt dobrym synem, aby módz znieść choćby przemijające nieporozumienie z tak idealnemi rodzicami.

Marceli uśmiechnął się.

— Nie jestem złym synem ale nie zawsze byłem rozsądnym chłopcem.

— Czegoż brakowało panu aby nim być?

— Prawdziwej miłości.

Pani Vignola podniosła drobny paluszek i pogroziła Marcelemu.

— Boję się, że składasz mi pan w ofierze prawdziwego nicponia!

— Nie sądź pani źle o mnie, dla tego, że mówiłem tak szczerze. To niebyłoby litościwie ani nawet sprawiedliwie, a nie chciałbym aby pani miała o mnie fałszywe wyobrażenie.

Pani Vignola zawołała z przekąsem.

— Ach nie! Widzę wybornie że pan jesteś ideałem!

— Szydzisz pani teraz ze mnie! Jak umysł pani przerzuca się w dwie ostateczności i jak trudno mieć nadzieję przekonania pani.

— Ah, mój kochany panie! Czy sądzisz pan, że jednem mrugnięciem oka i jednym grzecznym frazesem tak łatwo mnie uwieść!? O, ja jestem odporniejsza, niż pan przypuszczasz! Liczyłeś pan na wpływ wiosny, na urok tej cudownej okolicy, na rozprężenie nerwów wśród samotności, na rozmarzenia wieczorne, na swoją zręczność, wreszcie i swoją przystojność, że wszystko to doprowadzi mnie do stanu, w którym wysłucham pana bez próby nawet sprzeciwienia się? Rachunki pańskie są cokolwiek zbyt szybkie... Melancholja moja nie okazuje bynajmniej pożądania rozrywek! Ach! nie róbże pan takiej zdumionej twarzy. Mówię do pana bez opryskliwości, a nawet grzecznie. Mogłabym udawać obrażoną, bo ofiarowujesz mi pan swoje serce bez żadnych ceremonij. Ale tutaj, nieprawdaż? czujemy się bliższymi przyrody. To tak miło wracać do obyczajów pierwotnych i, nie troszcząc się o zwyczaje i formy, mówić wszystko poprostu? Uspokój się pan, przebaczam panu, ale pod warunkiem, że pan już więcej nie zaczniesz o tem mówić.

Marceli osłupiał. Słysząc te słowa, wypowiadane z szyderczą żywością, zapytywał sam siebie, czy ma przed sobą tę samą smutną i rozmarzoną wdowę, która łkała nad fortepianem, śpiewając rzewne melodje. Twarz jej układała się w złośliwy uśmiech, a oczy, wyzywająco pieszczące, zadawały kłam obojętności wypowiadanych wyrazów. Kobieta ta wydała mu się nagle zbiorem tak drażniącym skromności i przebiegłości, czystości i zmysłowości, że nie wiedział, co ma o tem myśleć. Słyszał, jak usta jej wypowiadały surowe słowa, a równocześnie widział, jak wzrok czynił nęcące obietnice. Bał się jej narazić, mówiąc dłużej o miłości, a równocześnie tajemny instynkt mówił mu, że najlepiej uczyni, jeśli chwyci ją w ramiona i wargi, zbyt rezonujące, zamknie pocałunkami. Dzwon kościoła w Ars dał sygnał na Anioł Pański. To zmieniło bieg ich myśli. Pani Vignola podniosła się żywo, wołając:

— Już szósta godzina! Jakże ten czas mija! Przez pana popełniam szaleństwa! Nie będą u mnie wiedzieli, co się ze mną stało...

— Przecież pani jesteś sama!?

— A moja służąca...

— Ach, ta niezwykła postać, którą pani nazywasz Miloną.

— Nie mów pan o niej źle, pan się jej bardzo podobasz.

— O, bardzo dziękuję za to szczęście!

— O, nie każdy, kto chce, może je posiadać. Kiedy pan wchodzisz, uśmiecha się... Mój piesek także łasi się do pana, choć bynajmniej nie jest do tego wobec innych skłonny.

— Niestety, podobam się służącej i psu. Pani tylko jest na mnie niełaskawa...

— O, co do pani, to ona rozkazuje. Inni słuchają.

— A więc... będę i ja posłuszny.

Pani Vignola uśmiechnęła się z uroczym wdziękiem i przywoławszy pieska, który się gdzieś zagubił w trawie, zwolna, tuż przy boku Marcelego, wracała do swojej willi. Gdy przybyli przed bramę, dostrzegli człowieka, zajętego układaniem kamieni, przywiezionych tego samego dnia rano. Pracował w koszuli, kabat i kamizelka złożone były obok kamieni. Ukłonił się czapką przechodzącym, poczem zabrał się pilnie do dalszej roboty, nie zwracając na nich uwagi. Pani Vignola okazała niezadowolenie, że ktoś obcy zainstalował się tak blisko jej mieszkania. Spojrzała uważnie na robotnika i skoro tylko zamknęła za sobą furtkę ogrodu, rzekła:

— Nie wiesz pan, co to za indywiduum, któreśmy spotkali?

— To zapewne kamieniarz lub robotnik drogowy, który tu będzie pracował jakiś czas...

— Czy długo go będę miała przed oczami?

— Przypuszczam, że przez kilka dni.

— Wydaje mi się podejrzaną figurą. Czy nie potrzeba się obawiać tego rodzaju ludzi?

(Ciąg dalszy nastąpi).

pracy. Następnie w bardzo ciepłych słowach zwrócił się mistrz do „Chóru akademickiego“, dziękując, iż jego, „który z pieśnią jadę“, pieśnią młode serca, młode piersi witają.

Po tych przemówieniach poprowadzono Paderewskiego, jego małżonkę i jego siostrę do poczekalni pierwszej klasy. odświętnie przystrojonej w przepyszne krzewy. W poczekalni tej powitał znakomitego gościa ekscelencja Tchórznicki, sławiąc go jako chlubę naszego narodu, jako twórcę znakomitych dzieł muzycznych; „witamy cię z tem pragnieniem, byś po zebranych wśród obcych laurach, doznał tu tego miłego uczucia, że wszędzie dobrze, a w domu najlepiej“. Mowca złożył hołd Paderewskiemu imieniem wszystkich lwowskich stowarzyszeń muzycznych, tow. miłośników sceny, tow. dziennikarzy polskich, Koła literacko-artystycznego i wielu innych. Paderewski do głębi wzruszony, głosem niekiedy od wstrzymywanych łez załamywanym, odparł również w pełnym skromności tonie, że szczęśliwy się czuje, jeśli praca jego pewien pożytek sztuce polskiej niesie, a dziękował też prezydentowi Tchórznickiemu, iż obok swych ważnych urzędowych zajęć, tak żywo zajmuje się „naszą sztuką ukochaną“.

Następnie prezydent Tchorznicki wręczył pani Paderewskiej prześliczny bukiet róż.

Ostatni powitał Paderewskiego w krótkich słowach dyrektor Pawlikowski, składając entuzjastyczny hołd imieniem artystów sceny lwowskiej i wzniósł okrzyk: „Mistrz Paderewski niech żyje!“ Chór akademicki po okrzykach zebranych w sali uczestników tego powitania, odśpiewał z zapałem „Niech żyje nam!“

Paderewski serdecznie uścisnął dłoń Pawlikowskiego, dziękując mu za to, iż umożliwił wystawienie jego dzieła na scenie lwowskiej. „Jeśli ono zawiedzie wasze nadzieje, jeśli krótko mówiąc, nie będzie się wam podobało, to i tak pobyt mój wśród was, te objawy serdeczności, których u samego wstępu doznałem, pozostaną mi na zawsze najmilszem wspomnieniem“. Następnie zwrócił się Paderewski jeszcze raz do młodzieży, która pieśnią go obdarzyła. „Rozkoszą to być młodym, bo młodość to życie i nadzieja, a my musimy mieć młodość, by żyła nasza wielka nadzieja“. (Mimo uroczystej chwili odezwały się brawa).

Ceremonja powitania się skończyła i poprowadzono Paderewskiego i towarzyszące mu panie do przygotowanych powozów. Paderewski zamieszkał w hotelu. Wnet po przybyciu na kwaterę, udał się do teatru na próbę jeneralną z „Manru“, która odbyła się na scenie wobec zaproszonych przedstawicieli świata muzycznego i dziennikarskiego. Próba przeciągnęła się do późnej pory.

W naszym kochanym Lwowku żebractwo „w imię miłości sztuki“ zaczyna być wprost obrzydliwe. Już od paru dni w hotelu i dyrekcji teatru leży dla Paderewskiego mnóstwo próśb o datki, zapomogi, subwencje itd., dla córeczki pianistki, dla kuzynka śpiewaka, dla siostry cytrzystki itd. Wszyscy ci petenci, jak pająki roztaczają swe sieci koło każdego kroku Paderewskiego, zwą go „wielmożnym mistrzem, zaklinają go na wszystkie świętości, na Matkę Boską, na ojczyznę, nawet na powodzenie „Manru“, byle tylko rzucił jałmużnę. Niestety, dziesięć dziewiątych petentów to próżniacy i strojnisie, o sztuce niemający pojęcia, chyba o sztuce „naciągania“. *rs.*

Zamieszczając powyższe sprawozdanie naszego korespondenta, nie możemy wszakże powstrzymać się od paru uwag. Całe przyjęcie Paderewskiego, rzecz w zasadzie godna uznania, wydaje się nam nieco krzykliwem i przesadnem. Wysoko postawieni i bardzo zresztą zasłużeni w swoim zawodzie dyletanci szafowali może zbyt pochopnie pięknymi frazesami, nie zdając sobie sprawy z tego, że szumne tytuły i przypisywanie zasług dla ojczyzny, niebardzo kwadrują z tem, co wirtuoz-pianista — (mało dotąd uprawiający kompozycje), — choćby tak znakomity, jak Paderewski, mógł „dla narodu“ zdziałać. Takie zapały przypominają mimowoli niefortunny pomysł paru adwokatów warszawskich, którzy przy kolacji ofiarowali Paderewskiemu „osierocony tron“ po Moniuszce, ośmieszając siebie i swego „króla“. Na usprawiedliwienie tych panów można wszakże przytoczyć, iż owej „wolnej elekcji“ dokonali — po szampanie; lecz przyjęcie Paderewskiego na dworcu lwowskim odbyło się przecież na sucho...

Nie ujmując sławy Paderewskiemu, należy wszakże stwierdzić, iż dotychczasowe jego „zasługi względem ojczyzny“, jako kompozytora dzieł narodowych są dość skromne i nie usprawiedliwiają kadzideł, jakich znakomitemu pianiście zbyt hojnie we Lwowie nasypano. Najlepiej czuje to z pewnością on sam, jako człowiek wysoce inteligentny i bardzo subtelny. Pełne skromności odpowiedzi, które dał patetycznie witającym go dyletantom, są najlepszym dowodem, iż wrzaskliwe a przesadne peany lwowskie więcej go zawstydziły, niż wzięły za serce.

ZE SWIATA.

Lokaje — płci żeńskiej.

W wielu najwykwintniejszych domach Londynu usunięto niedawno temu męską służbę; miejsce lokajów zajęły ładne dziewczyny. Arystokratki postanowiły nadać swoim kobiecym kamerdynerom wygląd o ile możności najbardziej elegancki, najbardziej „smart“, jak mówią dziś w Londynie, aby salony bez lokajstwa nie wyglądały zbyt skromnie. Pewna głośna „countessa“ sama własnoręcznie dała projekt bardzo strojnego czarnego kostjumu, który wraz z białym fartuszkiem i kokieteryjnym czepeczkiem jest wielce do twarzy jej niezwykle pięknym pokojówkom, odznaczającym się niezwykłym wzrostem sześciu stóp. Countessa jest wielce dumna ze swoich pięknych służących; nie podoba się jej wszakże, iż urocze „parlourmaids“ są nieco zbyt korpulentne. Ale i na to jest sposób. W rozkazie dziennym do służby zostało obwieszczone, iż każda pokojówka, która wykaże, iż w przeciągu roku obwód jej w pasie zmniejszył się o parę centymetrów, otrzyma podwyższenie pensji w stosunku 1 funta szterlinga rocznie za centymetr „ubytku“. Natychmiast zaczęło się sznurowanie na wyścigi, a w rezultacie wszystkie dziewczęta z wyjątkiem jednej, chlubią się już smukłemi figurkami. „Countessa“ nie żąda naturalnie od swoich „lokajek“ zbyt wytężającej pracy; przeciwnie, dwa razy tygodniowo posyła je do zakładu pielęgnowania rąk, gdzie ich paluszki podlegają gruntownej kuracji. W domu muszą „parlourmaids“ nosić rękawiczki przy wszystkich robotach, któreby mogły zagrażać piękności ich rąk. Przy usługiwaniu do stołu, na rękach „lokajek“ błyszczą białe rękawiczki „glace“. Dostarcza ich w obfitości pani domu.

Ale najestetyczniejsze pomysły „countessy“ muszą zblednąć przy tem, co wykombinowała sobie pewna dama z najwyższych sfer londyńskiej plutokracji, słynąca z ekscentrycznych dziwactw i „kawałów“. Sześć pięknych blondynek, stanowiących jej przyboczną gwardję, paraduje obecnie we wspaniałych, choć może nieco za... śmiało pomyślanych kostjumach. Ekscentryczna baronowa jest zdania, iż żeńska służba nigdy nie wygląda prawdziwie „smart“, że wszakże nie znosi usługi męskiej, przeto poradziła sobie w bardzo prosty sposób. Oto kazała swoim sześciu blondynkom ostrzydz się „a la Titus“ i ubrała je — w spodnie. Cały kostjum tych najbardziej „modern“ żeńskich lokai składa się z wąskich czarnych spodni, które sięgają do kolan, z czarnych pończoch, płytkich lakierków i aksamitnego czarnego żakietu, z białą kamizelką.

Prócz tych uroczych „footmen“ paradują nadto w salonach baronowej piękne młode dziewczęta w kostjumach paziów. Pani domu jest bardzo mile zdziwiona tem, że mężczyźni odtąd tak chętnie i tak licznie stawiają się u niej na zwykłe „five o clock tea“...

Bresci samobójcą, czy ofiarą mordu?

Mimo licznych urzędowych protokołów i mimo zeznań strażników więziennych nie wszyscy jeszcze wierzą w samobójstwo królobójcy Bresciego. Policja neapolitańska zaaresztowała tymi dniami człowieka, który głośno twierdził, iż Bresci nie pozbawił się sam życia, lecz został zamordowany przez strażnika więziennego. Aresztowany podawał nawet jak najdokładniejsze szczegóły wypadku, twierdząc, że słyszał je od innych strażników.

Ta wersja znalazła posłuch, zwłaszcza między rodziną Bresciego i pośród amerykańskich anarchistów. W sprawie tej donoszą z Patterson w Ameryce co następuje:

„Samobójstwo Bresciego zrobiło tutaj wielkie wrażenie. Wszyscy przyjaciele Bresciego oświadczają, że nie wierzą, aby ich towarzysz mógł targnąć się na swoje życie. Pietro Esteve, wydawca socjalistyczno-anarchistycznego pisemka „La Quistione sociale“ wyznał otwarcie, iż jego zdaniem Bresci nie należał do ludzi, którzyby nosili się z zamiarem samobójstwa. Nadto więźniowie w Sancto Stefano są zbyt pilnie strzeżeni, aby można przypuścić możność samobójczego zamachu. Bresci został poprostu zamordowany na tajny rozkaz włoskiego rządu.

„Na zgromadzeniu socjalistycznem w młynach Paragon, gdzie obecnie strejkują robotnicy, niewiele mówiono o strejku; kilku mowców za to potępiało „morderców“ Bresciego, „bohatera i męczennika“. Grożono nawet zemstą, która ma spaść na wiele wysokich osobistości w Europie. Strejkujący socjaliści umieją sobie skracać nudy bezrobocia...

„Przyjaciele Bresciego w West Hoboken, gdzie królobójca mieszkał przed udaniem się do Europy, są również mocno wzburzeni i obiecują zemstę. Żona Bresciego mieszka koło Nowego Jorku w Cliffsid Park, gdzie ma restaurację. I ona twierdzi również, że samobójstwo jej męża jest rzeczą całkiem wykluczoną“.

Wiadomości kościelne. Dyecezja tarnowska. Zamianowany ks. Józef Koterbski, dotychczasowy wikary w Lisiogórze, katechetą przy szkołach ludowych w Tarnowie; ks. Jan Wójcik, wikary w Bochni, kapelanem wojskowym II kl. w czynnej służbie. — Przeniesieni: ks. Kazimierz Salewski ze Starego Wiśnicza do Lisiogóry, ks. Bartłomiej Łaś z Czchowa do Wilkowisk.

Konkurs parafjalny z pomyślnym wynikiem zdał ks. Marcelin Piotrowski, wikary z Żegociny.

W Zielone Świątki udzielał Najprzew. ks. biskup Sakramentów Bierzmowania, do którego przystąpiło 1400 osób.

KRONIKA

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek Roberta, biskupa i Sabiny; w sobotę Medarda, biskupa, wyznawcy; w niedzielę Felicjana, męczennika.

Kalendarz rybacki. W czerwcu wolno łowić: bolenia, lipienia, głowacicę, swinkę, sandacza, pstrąga i łososia oraz raka samca.

Kalendarz myśliwski. Od 1 czerwca wolno polować na: rogacze (samce sarn). Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 33, zachód przypada o godz. 7 minut 43, długość dnia godzin 16 minut 10.

Stan powietrza. Dnia 7-go czerwca o godzinie 7 rano barometr 741 3, termometr + 14 7 wilgotność 90 %, wiatr zachodni 10

Repertuar Teatru Miejskiego.

W piątek, 7 b. m.: „Zemsta“, kom. w 4 aktach Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy).

W sobotę, 8 b. m.: „U wrót“ (An des Reiches Pforten), kom. w 4 akt. K. Hamsuna (nowość).

W niedzielę, 9 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 akt. St. Wyśpiańskiego.

* **Namiestnik Piniński** powrócił już z Wiednia do Krakowa.

* **Procesja Bożego Ciała.** Dzień wczorajszy rozpoczął się najpiękniejszą pogodą, którą jednak wiatr północno-zachodni wnet rozwiał. Mimo wątpliwie chmurzącego się nieba, obywatele w Rynku głównym poczęli od rana budować piękne ołtarze, z pomiędzy których ołtarze pod Matką Boską u p. Wentzla i przed domem r. m. Jawornickiego odznaczały się bogactwem ozdób z materyj i perskich dywanów. Nadto w sąsiedztwie ołtarza czwartego urządzono okazałą dekorację okien haftami, girlandami z kwiatów i sutą iluminacją; tak uiluminowano pięknie dwa piętra w domu Helclów. Inne okna w Rynku służyły przeważnie za loże dla żądnych widowiska, a nie wyglądały bynajmniej na okna mieszkań katolickich. O godzinie 8 mej zaczęły się na Rynku gromadzić tłumy pobożnych; przeciągały liczne bractwa i sztandary cechów, oraz stowarzyszeń, dążąc pod katedrę. Na Rynek wkroczył jeden bataljon 56 pułku piechoty z sztandarem i kapelą, pod komendą kapitana Sobolewskiego. Wreszcie oddział 20 pułku piechoty wraz z kapelą udał się za bractwami, aby wziąć udział w pochodzie wielkiej procesji.

O godzinie 9-tej, po odprawionej sumie w katedrze, czoło procesji, którą rozpoczynali starcy i sieroty Tow. Dobroczynności, prowadzeni przez kapelana ks. kan. Jul. Drohojowskiego, pojawiło się w Rynku głównym. Za Tow. dobroczynności postępował długi łańcuch bractw. Następnie kompanja wojska z muzyką, przygrywająca marsze z różnych tematów, dalej duchowieństwo zakonne i świeckie otoczone cechami i Sodalisami Maryjskimi, następnie najdostojniejszy celebrans JEm. książę kardynał w otoczeniu całej kapituły. Tuż za baldachimem postępował przedstawiciel cesarza delegat namiestnictwa p. Laskowski, prezydent miasta p. Friedlein, JE. p. M. Czyszczan, senat akademicki z rektorem drem L. M. Jakubowskim na czele, oraz liczni przedstawiciele władz cywilnych w mundurach galowych. Władze wojskowe z jenerałem Alborim na czele zajęły miejsce w Rynku, między Sukiennicami a kościółkiem św. Wojciecha. O godzinie 3 kwadranse na 10 procesja dosięgła pierwszego ołtarza, gdzie Ewangelję odśpiewał prał. ks. dr Władysław Chotkowski, Ewangelję II odśpiewał ks. kan. Józafat Sobierajski, III ks. prał. Teofil Midowicz, IV prałat dziekan ks. Feliks Gawroński. Śpiewy choralne przy ołtarzach wykonał bardzo pięknie chór katedralny pod kierunkiem p. W. Deca. Wobec pozornie sprzyjającej pogody olbrzymie tłumy pobożnych towarzyszyły procesji, atoli już przy czwartym ołtarzu zaczęły padać drobne kropelki deszczu, który tylko czekał aż procesja wróci do Katedry, aby dać się dobrze we znaki tym, którzy wyszli z domu bez parasoli. Oprócz oddziału wojska 56 pułku, który dawał salwy podczas Ewangielji i oprócz oddziału 20 pułku, brały udział w utrzymywaniu porządku oddział podoficerski z bataljonu inżynierji, oraz znaczny oddział policji wojskowej. Wreszcie oddział Towarzystwa weteranów wojskowych ze sztandarem zamykał pochód procesyjny postępując tuż za przedstawicielami władz cywilnych.

* **Wielki Kraków.** Otrzymujemy następujące uwagi: Od pewnego czasu między gminami okolicznemi poruszaną była myśl przyłączenia gmin sąsiednich do Krakowa, który dziś posiada już kanalizację i wodociągi, w niedalekiej zaś przyszłości przybędzie mu zapewne oświetlenie elektryczne, choć dzisiejsze oświetlenie gazowe jest także nie zgorsze. Wreszcie posiada Kraków, wprawdzie nie wzorowe, ale zawsze bruki wielkomiejskie. Na to wszystko wolno się tylko okolicznym gminom patrzeć, ale używać tego wszystkiego nie mogą.

W gminach tych niema nietylko odpowiedniego oświetlenia, lecz także żadnych bruków, a w czasach sło-

tnych nie trudno byłoby utonąć w kałużach i błocie. Smrodliwe rowy i ścieki, nie mając odpowiedniego odpływu, roznoszą zabójczą woń i chorobliwe mikroby nawet do mieszkań, chętnie używających firmy świeżego powietrza. Woda także zostawia wiele do życzenia. Wreszcie dla dzieci swoich do niedawna korzystały gminy podmiejskie z gościnności szkół ludowych krakowskich i dopiero w ostatnich czasach zdobyto się na byle jakie lokale szkolne.

Wszystkiego tego Kraków, jeżeli jeszcze nie posiada w obfitości, to wkrótce posiadać będzie, jak obiecuje komisja inwestycyjna, która nad uzupełnieniem potrzeb miasta prace swoje rozpoczęła i niezawodnie wszelkich starań dołoży, aby pilnym potrzebom zadosyć uczynić. A że Kraków, jako miasto stołeczne jest na czem patrzeć, więc niezawodnie znajdą projekty komisji odpowiednie poparcie u rządu, jak i u Wydziału krajowego i wreszcie uda się miastu uzyskać kilkumiljonowy kredyt.

Cóż w tym czasie będą robić sąsiednie gminy, których wzrost jest do przewidzenia? Nie posiadając dla zaradzenia brakom swoim odpowiednich środków materjalnych, będą dalej brnąć w błocie i tonąć w kałużach, będą dalej chodzić po nocnym omacku; wąchać smrodliwe wyziewy z rowów i rynsztoków; pić wodę niezdrową i posyłać dzieci do ciasnych i i niezdrowych klitek, wygodnych raczej na kojce dla gęsi lub na pomieszczenie żydom niemiłej zwierzyny domowej. Łatwiej przecież dołączyć się do inwestycyj krakowskich, niż budować własne wodociągi, kanalizacje, stacje oświetlenia i t. p.

Wiemy, że wielu obywateli i mieszkańców sąsiednich gmin tęskni do przyłączenia ich gmin do Krakowa, przez co odrazu nabyłyby prawa do wszystkich urządzeń, jakie Kraków posiada i posiadać będzie. Że do takiego przyłączenia przyjdzie i przyjść musi — o tem niema co wątpić, a odwleczenie terminu, to tylko męczarnie dla dzisiejszych mieszkańców gmin.

Zdawało się, że mieszkańcy Grzegórzek są najchętniejsi temu przyłączeniu, tak potrzebnemu do rozwoju tej ludnej gminy. Więc były już narady, były w tym kierunku przychylne uchwały, ale kilka ciasnych głów, nie mogących zrozumieć korzyści z takiego połączenia poszukało sobie p. Zygmunta Mikołajskiego, tokarza, filozofa i męża stanu; ten przemówił a raczej zakrzyknął do gromady: „Strzeżcie się obywatele przyłączenia, bo wasze ciężary publiczne wzrosną o 100%" i gromada uwierzyła, bo przecie wiadomo, że p. Mikołajski zna się na statystyce.

Nie chcemy przeczyć, że ciężary publiczne się podniosą, ale Kraków, dźwigając gminy z błota, smrodu, ciemności i t. p. przy takiej aneksji, raczej sam poniesie koszty okupacyjne, a już w pierwszych latach gminy od razu przyjdą do gotowego, nie narażając się na wydatki, na które ich zresztą dziś nie stać. Ale cóż? Trzeba się podroczyć i bronić tej odrobiny autonomji własnej, bo dziś rządzą wójci i ławnicy, a potem trzeba będzie słuchać prezydenta i Rady miejskiej.

* **Skwer w ulicy Wolskiej** naprzeciw Sokoła, czeka lat kilka na wykończenie. Dziwić się za mało; trzeba się zdumiewać, że kawałek, naprzeciw rogatki, tak szpetnie wygląda. Potrzeba pół dnia czasu, żeby ten skrawek oporządzić. Może też bodaj w tym roku, ze względu na zbliżające się wyścigi, zarząd miasta poleci tam urządzić trawnik i ścieżki.

* **Zaburzenia antyżydowskie w powiecie bobreckim.** We wtorek w Strzeliskach nowych koło Bóbrki, przyszło do gwałtownej bójki pomiędzy włościaninami przybyłymi licznie na jarmark, a tamtejszem żydostwem. Gdy kilkakrotne wezwanie słowne przybyłych na miejsce zajścia żandarmów, nie zdołało skłonić obydwu stron walczących do zaniechania bójki, żandarmerja zmuszoną była interweniować bagnetami. W krwawem natarciu żandarmów, kilku chłopów odniosło ciężkie rany. Na miejsce wypadku wyjechał z Bóbrki komisarz starostwa Grodzicki z jednym tylko żandarmem, gdyż inni pełnią służbę w okolicy. Starostwo bobreckie umyślnymi posłańcami ściągało na gwałt żandarmerję i wysyłało ją do Strzelisk.

Bójka zaczęła się od drobnej kłótni między żydówką a wieśniaczką w czasie jarmarku. Dwóch chłopów ranionych jest ciężko, dwóch lekko.

Z innego źródła donoszą o tych zaburzeniach: W Strzeliskach koło Bóbrki omal nie przyszło podczas ostatniego jarmarku do wielkich zaburzeń z powodu prowokacji żydowskiej. Żydówka nie chciała wydać jednej włościance reszty z korony i, jak to jest zwyczaj żydowski, jeszcze ją obelgami obrzucała. — Naturalnie żydzi całą gromadą obskoczyli przestraszoną włościankę. Obecni na targu włościanie chcieli ją wydrzeć z rąk żydowskich, przyszło do bójki i dopiero żandarmerja przywróciła spokój, ale czterech włościan jest ciężko poranionych.

Podczas kąpieli utonął w Tarnowie w rzece Białe uczeń VII kl. gimnazjalnej Zglobis.

Straszne burze nawiedziły Królestwo w bieżącym tygodniu. Warszawa i Łódź były ofiarą formalnego oberwania się chmur w poniedziałek. W okolicach Strzemieszyc wskutek zalania plantu wykoleił się pociąg towarowy.

Szkody zlikwidowane w krakowskiem Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń wskutek pożaru w Oleszycach, wynoszą sumę 320.000 koron.

Pożary. Onegdaj w nocy — jak donoszą ze Stanisławowa — zgorzał w Krechowie wielki młyn Wattenberga. Ogień miał być podłożony zbrodniczą ręką.

W Mielnicy spaliło się w dniu 29 z. m. 9 domów, mieszczących cały szereg sklepów.

Nabożeństwo dziękczynne. Z Bochni donoszą nam: W dniu 27 z. m. odbyło się staraniem górników salin bocheńskich, w górniczej kaplicy św. Kunegundy w tutejszym kościele parafjalnym, uroczyste nabożeństwo dziękczynne z powodu polepszenia płac, przyznanego od 1 kwietnia b. r. górnikom w kopalniach soli w Bochni i Wieliczce. W nabożeństwie tem uczestniczyli urzędnicy salin tutejszych, zaproszeni przez górników. Po nabożeństwie odegrała na zakończenie tej pięknej, a o szczerej wdzięczności górników tutejszych dobrze świadczącej uroczystości, kapela górnicza „Hymn ludowy".

Połączenie telegraficzne z Zakopanem. „Przegląd Zakopiański" donosi, że w ostatnich dniach przeprowadzono nowe połączenie telegraficzne, wiążące bezpośrednio Zakopane z Krakowem. Dotychczas telegramy do Krakowa, lub stamtąd do Zakopanego, szły przez Nowy Targ, Czorsztyn, Limanowę i Nowy Sącz, bardzo często więc zdarzało się, że linja, łącząca tyle pośrednich stacyj, tak była zajętą, iż depesza kresowej stacji, Zakopanego, długo na swoją kolej wyczekiwać musiała. Obecnie przeprowadzona nowa linja z Nowego Targu przez Chabówkę do Krakowa, wprowadza Zakopane już bezpośrednio w sieć wszechświatowych połączeń telegraficznych.

Ze Stanisławowa donoszą, że ruch pociągów pomiędzy Stanisławowem a Kołomyją był przerwany skutkiem wylewu wody. Podróżni musieli się przesiadać.

W Rzeszowie skazano na podstawie werdyktu przysięgłych Annę Dziurkową za zabójstwo na 5 lat ciężkiego więzienia.

§ **Z okazji przyjazdu** jenerał-gubernatora Czertkowa do Warszawy, pisze „Now. Wremia": „Dawniej przy ks. Paszkiewiczu-Warszawskim i przy hr. Bergu, słynne były w Warszawie świetne przyjęcia w zamku, rezydencji zarządzców kraju, a zamek pod wielu względami dawał ton życiu warszawskiemu. Za jen. Albedyńskiego i w ciągu pierwszych 8 lat zarządu krajem nadwiślańskim jen. Hurki, w zamku odbywały się również uroczyste przyjęcia i balet, lecz w ostatnich dziesięciu latach dla rozmaitych przyczyn życie w zamku warszawskim ucichło i zamek przestał być poza sferą ściśle urzędową środowiskiem wpływowem. Oczekują, że przy jenerał-adjutancie Czertkowie, który, będąc jenerał-gubernatorem kijowskim, często przyjmował w swoim domu towarzystwo kijowskie, zamek warszawski znowu się ożywi i że nowi gospodarze zamku z rosyjską gościnnością otworzą szeroko dla towarzystwa warszawskiego drzwi swoich salonów. Oczekują także, że przy jen. Czertkowie zwiększy się w Warszawie liczba bogatych i arystokratycznych Rosjan i że domy ich staną się ogniskami skupiającemi. Teraz w Warszawie jest względnie wielu Rosjan arystokratycznych i bogatych, lecz niestety nie mają oni prawie żadnego wpływu na bieg tutejszego życia towarzyskiego, a w ich salonach zbiera się ciasne kółko. Jest nadzieja, że przy nowym jenerał-gubernatorze pierwiastek rosyjski w kraju tutejszym wzmocni się, że rola jego się rozszerzy i że Rosjanie zajmą wybitniejsze miejsce w życiu towarzyskiem. Kiedy się to osiągnie, powiększy się ilość punktów stycznych między Rosjanami a Polakami i rozszerzy się koło wspólnych dla Rosjan i Polaków interesów. W ten sposób ożywienie życia towarzyskiego, wzmocnienie pierwiastku rosyjskiego i i stworzenie nowych ognisk towarzyskich doprowadzi do większego połączenia się towarzystwa rosyjskiego i polskiego i dobrze się przyczyni do zbliżenia rosyjsko-polskiego."

§ **Nowy warszawski jenerał-gubernator** Czertkow jest śmiertelnie chory. Cierpi na bardzo silną „diabetes", co w jego wieku jest bardzo niebezpieczne; można więc znów lada dzień oczekiwać opróżnienia posady wielkorządcy Królestwa Polskiego.

§ **Warszawski Wanyek.** W Warszawie zaszedł wypadek zbrodni przypominającej żywo zbrodnię powieszonego niedawno w Wiedniu zbrodniarza Wanyeka. Dano znać do V. cyrkułu, że w domu nr. 2 przy ulicy Powązkowskiej ukrywa się oddawna poszukiwany złodziej, Florjan Krasiński. W celu ujęcia ptaszka, delegowano na miejsce: rewirowego Aleksandra Kozłowskiego (lat 34), starszego ajenta policji śledczej, Wasyla Gandberga (lat 60) i stójkowego Stiepana Agiejczyka (lat 38). Krasiński widząc, że dom jest otoczony, wyskoczył oknem, pragnąc ujść pościgu, widząc wszelako, że to mu się nie uda, postanowił się bronić.

W tym celu oparł się o ścianę domu i wyjąwszy rewolwer, rozpoczął kanonadę do otaczających go organów policji. Pierwszą ofiarą kuli złoczyńcy został rewirowy Kozłowski, który padł na miejscu, nie wydawszy jęku. Pozostali nie mieli odwagi rzucić się na bandytę, ażeby go rozbroić, a ten skorzystawszy z tego, strzelił trzykrotnie, trafiając Gandberga w lewe biodro, Agiejczyka zaś w lewą rękę i piersi, następnie zaś rzucił się do ucieczki. Na odgłos strzałów i krzyk zamordowanych ofiar, zbiegli się mieszkańcy domu, oraz stójkowi z pobliskich posterunków, a widząc uciekającego złoczyńcę, puścili się za nim w pogoń.

Krasiński, dobywając wszystkich sił, wpadł w ul. Burakowską i byłby może umknął przed pościgiem, gdyby mu nie zastąpił drogi stojący na posterunku stójkowy. Krasiński strzelił do niego również, lecz chybił i dopiero nadchodzący porucznik Skoropostiżnyj strzelił do Krasińskiego z rewolweru, trafiając go w brzuch i ubezwładniając. Wezwane na miejsce zbrodni pogotowie zajęło się energicznie ratunkiem ofiar. Niestety, jedynie tylko stójkowy Agiejczyk dawał słabe oznaki życia; odwieziono go też zaraz do szpitala św. Ducha. Gandberg i Kozłowski nie żyli. Krasińskiego, ciężko ranionego, pogotowie odwiozło do szpitala.

§ **Samobójstwa.** W piwnicy pałacu ks. Lichtensteina w Wiedniu powiesił się b. nauczyciel synów ks. A. Lichtensteina, radca cesarski 71-letni Henryk Becker. Powodem samobójstwa melancholja.

Jan Demczuk, czeladnik szewski z Witkowa, lat 20, nocując w hotelu Krakowskim we Lwowie, odebrał sobie tam życie wystrzałem z rewolweru, skierowanym w prawą skroń. Zwłoki oddano do zakładu medycyny sądowej. Powodem był rozstrój nerwowy. Denat pozostawił kartkę z adresem swym z daty 28 maja b. r.

§ **Polskie ofiary.** Z Nowego Yorku nadchodzi wiadomość, że w stanie Michigan pod Iron Montain nastąpił wybuch dynamitowy, w którym zginęło ośmiu polskich i włoskich robotników.

§ **Zamordowanie rotmistrza.** Rotmistrz armji niemieckiej Krosigk, postępujący niesłychanie brutalnie z żołnierzami, był przez nich znienawidzony. W chwili, kiedy znajdował się w zamkniętej rajtszuli na czele swego szwadronu, został zabity wystrzałem z poza okna. Strzał padł z karabinu, wiszącego na kurytarzu.

Trzech kawalerzystów, podejrzanych o zbrodnię, uwięziono. Podczas procesu wyszły na jaw potworne szczegóły znęcania się Krosigka nad ludźmi. Wszyscy trzej oskarżeni zostali przez sąd w Gumbinnen uwolnieni.

Z Tuchowa donoszą nam: W dniu 23 maja b. r. pożegnano uroczystą ucztą kandydata notarjalnego p. Ludwika Stropińskiego, odjeżdżającego na nową posadę na kresy polskie na Śląsk. W ciągu 4-letniego pobytu w Tuchowie zaskarbił sobie p. Ludwik Stropiński sympatję szerokich warstw ludności swoją obywatelską pracą dla kraju i dobrocią serca. Jego też staraniem powstało gniazdo Sokole w Tuchowie. Oby i na Śląsku pracował dodatnio dla kraju, jak tutaj i taką samą u ludności pozyskał życzliwość, jak w Tuchowie. Na wniosek p. Antoniego Foltyńskiego, dyrektora tut. Kasy oszczędności, podczas wieczerzy zebrano na gimnazjum cieszyńskie kwotę 7 koron 2 hal, którą to kwotę na ręce Szanownej Redakcji przesyłamy.

Jedna z wielu nieszczęśliwych rodzin. Pod tym tytułem umieściliśmy w numerze 121 „Głosu Narodu" z dnia 30 maja b. r. notatkę, w której wymieniliśmy, że skazana na śmierć głodową ofiara katastrofy, Józef Baran, mieszka przy ul. Karmelickiej l. 40.

Otóż na prośbę nieszczęśliwego podajemy niniejszem do wiadomości, że Józef Baran i żona tegoż Marja Baranowa nie pod l. 40, lecz przy ul. Karmelickiej l. 54 są zamieszkali.

Walne zgromadzenie członków krakowskiego Koła pań odbędzie się w poniedziałek, dnia 10 czerwca b. r., o godzinie 5 popoł. (Pijarska 2). W razie niekompletu następne w godzinę później, bez względu na ilość zebranych członków.

Ślub p. Władysława Ławickiego z Warszawy, syna dr. Marcelego i ś. p. Marji z Budzyńskich, z panną Zofją Ślatowską, córką p. Władysława, urzędnika krakowskiej gazowni miejskiej i Edmundy z Kerstenów, odbył się w w środę w południe w kościele świętego Mikołaja w Krakowie.

Minister wyznań i oświaty zamianował profesora państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie, Stanisława Barabasza, dyrektorem szkoły zawodowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem.

Mianowania. Budowniczy Djonizy Krzyczkowski zamianowany został nauczycielem w IX klasie rangi w szkole przemysłowej we Lwowie.

Protest komitetu muzealnego.

(Posiedzenie krakowskiej Rady miasta z 6-go czerwca 1901 roku.)

Posiedzenie zagaił przewodniczący prezydent Friedlein o godz. 6 wieczorem.

Przeciw uchwale Rady.

Do prezydjum Rady wpłynęło i zostało odczytane pismo 9-ciu członków komitetu muzealnego narodowego w Krakowie pp. dra Stanisława Tomkowicza, prof. dra Jerzego Mycielskiego, Ecielskiego, S. Odrzywolskiego, dra Piotra Bieńkowskiego, St. Tarnowskiego, Edwarda Raczyńskiego, Józefa Unierzyskiego, Tadeusza Błotnickiego. Podpisani protestują w niem przeciw uchwale Rady miejskiej, którą zmieniono statut muzeum i odebrano komitetowi wszelki wpływ na rządy w tej instytucji. Brzmi ono następująco:

„Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie!

Komitet Muzeum narodowego jest, jak wiadomo, złożony z ludzi, poważne w kraju zajmujących stanowiska, a w każdym razie z tego tytułu powołanych do kierowania tą instytucją. Zdawałoby się, że w zamian za ich bezinteresowną obywatelską pracę Rada miasta Krakowa co najmniej powinna liczyć się z ich uchwałami.

Powodowany bjalnością względem Rady miasta, komitet przy rewizji statutu świeżo przeprowadzonej zrzekł się części swych dotychczasowych atrybucyj i uchwalił jednogłośnie brzmienie §§ 13 i 14, które z jednej strony uznawało prerogatywy Rady miasta, z drugiej warowało komitetowi tę najskromniejszą miarę wpływu, jakiej zdaniem podpisanych wymaga dobro Muzeum.

Uchwalenie przez Radę miasta zgoła odmiennego brzmienia tych paragrafów uważać musimy za votum nieufności, tem więcej, że powołani zostaliśmy do grona komitetu na podstawie zupełnie innych warunków. Odebraną został komitetowi ta reszta autonomji, którą mu zachować pragnęliśmy, w przekonaniu, że jeżeli już nie wybór, jak było pierwotnie, to przynajmniej propozycja przy mianowaniu dyrektora należeć powinna do ludzi, z zawodu swego najlepiej mogących znać tak kwalifikacje kandydatów, jak potrzeby Muzeum i że wybór kustosza i niższych urzędników jest sprawą wewnętrzną zarządu Muzeum. Oprócz tego przez przeprowadzone obecnie zmiany statutu; obniżono stanowisko dyrektora Muzeum w sposób, zdaniem naszem, nie odpowiadający jego powadze, znaczeniu i odpowiedzialności. Słowem, podobnie jak kierownicy tej doniosłej narodowo-artystycznej instytucji stali się dziś zwykłymi funkcjonarjuszami Magistratu m. Krakowa, tak też komitet zrównany został co do znaczenia z sekcjami Magistratu, któremi Rada miasta chętnie się posługuje, ale z których zdaniem liczyć się nie potrzebuje.

Sądzimy, że ani wzgląd na dobro Muzeum, ani nasze stanowiska, nie dozwalają nam godzić się na wytworzony wspomnianą uchwałą stan rzeczy. Dlatego więc domagamy się zreasumowania uchwał, odnoszących się do §§ 13 i 14 statutu Muzeum i oświadczamy, że w obecnych warunkach, mimo życzliwości dla nowego dyrektora, nie moglibyśmy nadal pozostać w komitecie Muzeum.

Upraszamy Jaśnie Wielmożnego Pana Prezydenta o podanie tego naszego pisma do wiadomości Świetnej Rady miasta."

Protest ten został odesłany do sekcji prawniczej celem rozpatrzenia go.

Różne interpelacje.

R. Bartoszewicz interpelował prezydenta, jakiem prawem Spółka tramwajowa umieszcza na swojej budce w Rynku olbrzymią tablicę z reklamą dla wody kroscieńskiej? Tablica ta, równie jak i sama budka zasłaniają pomnik Mickiewicza, trzeba zatem tablicę zdjąć a budkę przenieść w inne miejsce. R. Domański odpowiedział interpelantowi, że wezwano Magistrat, aby zarządził usunięcie tej tablicy.

R. Bujwid zapytał, czemu do tej pory miejsca kąpielowe na Wiśle nie są wytyczone i czemu nie ma straży ochronnej celem ratowania tonących? W odpowiedzi zaznaczył p. Friedlein, że pora kąpielowa nadeszła całkiem niespodzianie skutkiem wczesnych upałów i nie było czasu zająć się wyznaczeniem miejsc na Wiśle. Co się tyczy straży ochronnej, to sekcja piąta uznała, że jej wcale nie potrzeba. R. Bartoszewicz wyjaśnił, że sekcja piąta uchwaliła sprawić przyrządy do ratowania tonących i wezwać właścicieli zakładów kąpielowych do utrzymywania stosownego personalu. Obecna straż ochronna ma za szczupły budżet (900 koron), aby mogła dobrze funkcjonować. Ludzie zajęci w niej trudnią się przeważnie łapaniem ryb i przemycaniem wódki, bo muszą z czegoś żyć. Mogą też skonstatować utopienie, ale nie wyratują nikogo.

Na wniosek radcy Bandrowskiego Rada uchwaliła wezwać sekcję V do przywrócenia straży ochronnej na Wiśle.

Na interpelację r. Rosenblatta, iż w sprawie fałszowania artykułów spożywczych w mieście odpowiedział p. prezydent, że środki żywności bada chemik miejski dr Lemberger, który złożył sprawozdanie ze swoich czynności komisji sanitarnej. Komisarz targowy jest tylko jeden.

R. Paszkowski interpeluje, czy Magistrat pracuje nad nową ustawą budowlaną, gdyż budownictwo miejskie nie może rzekomo stosować dawnej, gdyż jest ona przestarzałą. Tak nas pouczyły protokoły rozprawy sądowej o zawalenie się piwnicy w rzesursie przy ul. Wolskiej. Mowca stwierdza, iż dopóki ustawa istnieje, należy ją stosować. Inaczej może być źle. Budownictwo miejskie zbyt szeroko powala sobie interpretować ustawę.

W odpowiedzi zaznaczył prezydent, iż magistrat zbiera właśnie materjały do przygotowania nowej ustawy budowlanej, r. Staniszewski zaś podniósł, iż prezydent winien pouczyć inspektorów budownictwa o tem, co mają robić, bo przy rozprawie o katastrofę przy ul. Wolskiej urzędnicy tłomaczyli swój niedozór brakiem pisemnego polecenia!

Na interpelację r. Chmurskiego, czy to prawda, że dyrekcja teatru zalega z różnemi opłatami na rzecz miasta od 15 miesięcy, odpowiedział prezydent, że prawda. Stosowne kroki w tym względzie już zostały poczynione za uchwałą komisji teatralnej.

Wnioski nagłe.

R. Seinfeld wniósł imieniem sekcji ekonomicznej, aby wybrano komisję celem strzeżenia interesu Krakowa przy budowie i wytyczaniu trasy kanałów. W ustawie kanałowej jest mowa nie o kanale Odra-Wisła i Wisła-Dniestr, lecz o „połączeniu spławnem w dorzeczu Wisły". Kraków winien stać się punktem węzłowym dla handlu przewozowego.

Do komisji wybrano pięciu posłów, a mianowicie: Górskiego, Wodzickiego, Rottera, Weigla i Dobrzyńskiego, oraz z łona Rady: hr. Potockiego, Beringera, Kwiatkowskiego i... Seinfelda. Należy przypuszczać, że zwłaszcza ten ostatni mąż wiele pomoże komisji swoją fachową radą!

Drugim z kolei wnioskiem nagłym był wniosek sekcji ekonomicznej, aby Rada zezwoliła p. Targowskiemu, dzierżawcy ujeżdżalni pod Kapucynami, na oddanie budynku w miesiącach lipcu i sierpniu komitetowi teatru ludowego, gdyż komitet pragnie tam urządzać przedstawienia. Rada zgodziła się na to po krótkiej dyskusji, w której r. Rosenblatt zapytywał, czy dyrekcja teatru miejskiego nie mogłaby sobie rościć do gminy jakich pretensyj z powodu popierania „konkurenta". Mowcę uspokoił r. Bartoszewicz, stwierdzając, że w kontrakcie żadnych w tym względzie niema zastrzeżeń. Nadto wniósł r. Bartoszewicz, aby repertuar teatru ludowego podlegał kontroli i zatwierdzeniu komisji artystycznej. Uchwalono.

Porządek dzienny.

Na wniosek sekcji ekonomicznej uchwalono oddać park Jordana na dalsze lat 10 pod zarząd i opiekę założyciela.

Dalej uchwalono zezwolić na przeróbkę orkiestry w teatrze miejskim; przeróbka ta jest potrzebna na sezon letni, gdyż inaczej nie mogłaby się zmieścić na dotychczasowej przestrzeni orkiestra operowa teatru lwowskiego, który zjeżdża do Krakowa z dniem 1 lipca. Koszty robót zostaną opędzone przez dyrekcję teatru, a rekonstrukcję przeprowadzi miasto we własnym zarządzie.

Wreszcie uchwaliła Rada przeprowadzić kanał w ulicy Garncarskiej i Studenckiej kosztem 58.000 kor. Referował tę sprawę dyr. Wdowiszewski a w dłuższej dyskusji zabierało głos kilku radnych.

Posiedzenie tajne

rozpoczęło się o godz. 8 wieczorem. Między innymi uchwalono na niem pensje dla kilku wdów po służbie magistrackiej i zamianowano dwóch praktykantów magistratu p. Józefa Błotnickiego i Bolesława Baranowskiego, koncepistami w X. klasie rangi.

Z Afryki południowej.

W ostatnich dniach rozegrało się w Afryce południowej kilka większych potyczek, o których milczał urząd wojenny w Londynie. Dopiero teraz, gdy mimo bardzo surowej i ostrej cenzury, wiadomości o klęskach angielskich dostały się drogą prywatną do dzienników europejskich, nie było innej rady, jak tylko ogłosić depesze lorda Kiczenera.

Z depesz tych widać, iż Anglikom wcale się nie wiodło w tych potyczkach. W Kaplandzie oddział Boerów, złożony z 700 ludzi pod komendą Scheepera, napadł na miasto Willowmore. Wprawdzie Boerzy zostali odparci, ale po zażartej walce — jak wspomina depesza. O stratach niema w telegramie żadnej wzmianki.

Natomiast brukselski „Petit Bleu" podaje bliższe szczegóły o bitwie w pobliżu Pretorji, w której Beyer i Breitenbach porazili Anglików na głowę, położyli trupem 600 ludzi i zdobyli 6 armat. Bliższe szczegóły, zaczerpnięte z transwaalskiego poselstwa, brzmią: Dzień 2 maja jest datą sprawozdania, nie datą bitwy. Walka stoczoną została między 25 kwietnia a 2 maja. Słyszano dobrze w Pretorji grzmot armat, zwłaszcza na zachód od miasta w Zwartruggen na drodze z Rustenberga do Watervaal i w Kalkteuvel, na wschód od Pretorji. Breitenbach, napadnięty na czele 150 ludzi przez wielkie wojsko angielskie, był już prawie pokonany, gdy w tem nadszedł Beyer i zbił Anglików do szczętu.

De Wet miał się już połączyć z Delareyem i obaj razem kroczą przez Oranję różnymi manowcami do Przylądka, gdzie prawdopodobnie chcą zorganizować kampanję zimową, zamiast chronić się w kniejach Buschfelde i urwiskach skał Zoutpansberge. Gubernator Milner, który obecnie przebywa w Londynie, stara się „przekonać" Anglików przy każdej sposobności, że „konfederacją południowo-afrykańską" rządzić będzie łagodnie, na wzór Kanady i Australji, ale potrwa jeszcze długo, zanim „konfederacja", o jakiej Milner marzy, z dziedziny teorji przejdzie do praktyki. Pisma londyńskie godzą się z myślą, że wojna tej zimy jeszcze się nie skończy.

Lord Kiczener donosi z Pretorji pod datą 4 czerwca: Według sprawozdań pułkownika Dixona wojsko angielskie, złożone z 1450 ludzi i 7 dział, cofało się do obozu pod Vlakfontein w okolicach Krügersdorp. Nagle z zasadzki Boerowie dali ognia do straży tylnej, złożonej z 230 yeomanrów, 200 ludzi pułku Derbyshire i 2 dział 28 mej baterji. Boerowie opanowali działa. Kiedy jednak główna armja zwróciła się przeciw nim, Boerowie porzucili działa i stanowisko. Sześciu oficerów i 51 żołnierzy angielskich padło trupem, 6 oficerów i 115 żołnierzy jest rannych, jednego oficera i 7 żołnierzy wzięli Boerzy do niewoli. Na polu walki znaleziono 41 trupów boerskich. Lord Kiczener dodaje, że natychmiast wysłał posiłki do Vlakfontein.

Rada państwa w Wiedniu.

Izba panów przeciwko § 14.

Izba panów zebrała się na posiedzenie w środę, o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym była nowela należytościowa.

Po referencie drze Millanichu zabrał głos prezydent senatu i trybunału kasacyjnego br Lemayer i zwrócił uwagę na to, że Izba musiałaby najpierw przeprowadzić dyskusję nad rozporządzeniem cesarskiem, które w myśl § 14 wprowadziło w życie nowelę należytościową. Brzmienie § 14 wcale się nie pokrywa z tem, w jakiem go używano w ostatnich czterech latach. Na podstawie § 14 można wydawać rozporządzenia tylko w kwestjach nie cierpiących zwłoki, a które nie mogą być w danej chwili załatwione w drodze parlamentarnej, czyli tylko wtedy, gdy zachodzi t. zw. konieczność państwowa. W ostatnich czterech latach konieczność ta miała nie jeden raz miejsce i wtedy usprawiedliwionem było zastosowanie § 14, w niektórych takich wypadkach jak w sprawie ugody z Węgrami, ściągania podatków i t. d. Tego jednak nie można powiedzieć o rozporządzeniu z 16 sierpnia 1899 roku, bo nie dość, że nie było ono wywołane żadną koniecznością państwową, lecz nadto zawiera ono postanowienia karne, nakładając 6-cio miesięczny areszt na każdego, ktoby się wzbraniał złożyć przysięgę manifestacyjną. Jeżeli co powinno w państwie, opartem na prawie, doznawać ochrony przed administracyjnemi szykanami, to przedewszystkiem wolność osobista, o czem jednak zapomniano, wydając wspomniane rozporządzenie.

W komisji chciano w ten sposób dać wyraz przekonaniu, że to rozporządzenie sprzeciwia się konstytucji, iż postawiono wniosek, aby nowela należytościowa nosiła nie datę zatwierdzenia jej przez parlament, lecz datę 3 października 1899, w którymto dniu rozporządzenie cesarskie otrzymało moc obowiązującą. Wniosek ten wprawdzie upadł, lecz mimo to stronnictwo mowcy zakłada protest przeciwko zastosowaniu § 14 do wprowadzenia w życie noweli należytościowej, uwa-

żając ten krok ówczesnego rządu za niezgodny z konstytucją.

(Wielce charakterystyczną jest rzeczą, iż o znaczenie i prawa konstytucji upomina się dopiero Izba panów, w sposób dość łagodny, ale stanowczy. Gdzież są ci wielcy obrońcy wolności i praw parlamentu, którzy odgrażali się, że postawią ministerjum w stan oskarżenia za rządzenie paragrafem czternastym? Gdzież są panowie socjaliści, bojujący w obronie konstytucji, o ile ona odpowiadać ma „interesom ludu“? Widocznie „stałe“ ich przekonania uległy pod dobroczynnym wpływem konferencyj z p. Koerberem pewnej modyfikacji, skoro tak pełne godności zachowują milczenie. Gdy szło o postawienie w stan oskarżenia Polaka, hr. Kazimierza Badeniego, za całkiem podobną „zbrodnię“, umieli socjaliści wyrabiać burdy i krzyki, celem poparcia swoich postulatów, gdy chodzi o Niemca — milczą. Widać p. Koerber ma sposób na zatkanie ust takiej „opozycji“. Przyp. Red.).

Dr Lammasch wyraził przekonanie, że sprawa § 14 jest zanadto ważna, aby ją rozstrzygać mimochodem. Mowca ogranicza się zatem do krytyki treści przedłożenia.

P. Madeyski przyłączył się imieniem swoich przyjaciół partyjnych do wywodów dra Lammascha. Dla omówienia sprawy, poruszonej przez dra Lehmayera, daje konstytucja inną drogę, a tak okolicznościowo nie należy tej sprawy rozstrzygać.

Po przemówieniu sprawozdawcy dra Millanicha przyjęto przedłożenie po dłuższej debacie także w dyskusji szczegółowej.

Przyjęto również bez dyskusji ustawę o Izbach handlowych i ustawę przeciw margarynie, poczem rozpoczęto dyskusję nad ustawą inwestycyjną.

Przemawiał bardzo długo hr. Kuefstein. Prezydent ks. Windischgrätz wzywał mowcę kilkakrotnie, by mówił do rzeczy.

Po krótkiem przemówieniu ministra kolei, Witteka, przyjęto całą ustawę, poczem o godzinie $^1/_2$12 w nocy posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie w sobotę.

WIEDEŃ 7 czerwca. (Tel. wł. „Gł. Nar.“) Komisja podatkowa odbyła dziś o godzinie 10 zrana posiedzenie pod przewodnictwem dep. dra Kaicla, w sprawie podwyższenia ceny biletów na kolejach państwowych. Na wniosek dep. Dawida Abrahamowicza, postanowiono odroczyć tę sprawę do sesji jesiennej.

Komisja socjalno-polityczna obraduje dziś nad przedłożeniem o pensjach urzędników prywatnych.

WIEDEŃ 7 czerwca. (Tel. wł. „Gł. Nar.“) Izba panów będzie obradowała jeszcze po 11 czerwca, aby się uporać ze wszystkimi sprawami, załatwionemi w tej sesji przez Izbę poselską.

Komisja kanałowa Izby panów projektuje przyjęcie ustawy kanałowej w brzmieniu, przyjętem przez Izbę poselską.

WIEDEŃ 7 czerwca. (Tel. wł. „Gł. Nar.“) Dziś o godzinie w pół do 11 rano zebrała się delegacja austryjacka. Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych. Z Polaków nikt przemawiać nie będzie.

W tej chwili mówi del. hr. Schönborn.

Konkurs. Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“ ogłasza niniejszem konkurs celem obsadzenia następujących posad nauczycielskich przy 5-klasowej szkole polskiej im. Tadeusza Kościuszki w Białej. 1) Na posadę nauczyciela kierującego z płacą 1600 koron dodatkiem za kierownictwo 200 koron, ewentualnie 400 koron gdyby szkoła przekształcona została na szkołę wydziałową, oraz wolnem pomieszkaniem w budynku szkolnym.

2) Na posadę nauczyciela(lki) starszego(ej) z płacą roczną 1600 k. i 20 prc. dodatkiem na pomieszkanie, czyli 320 k., razem 1920 k.

Do otrzymania posad pod 1), 2) wymagany jest egzamin do szkół wydziałowych z grupy I, ewentualnie II, lub III. Kandydaci, władający biegle językiem niemieckim przy równych zresztą kwalifikacjach mieć będą pierwszeństwo. Pp. kompetenci, zajmujący posady stałe przy szkołach ludowych, mogą na czas pracy w szkole bialskiej otrzymać urlop za zezwoleniem władz szkolnych.

Podania bez stempla, zaopatrzone w potrzebne dokumenty służbowe, oraz tabelę kwalfikacyjną, wnosić należy za pośrednictwem władzy przełożonej do zarządu głównego Tow. „Szkoły ludowej“ w Krakowie, Pijarska 2 najdalej do 10 lipca b. r.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	25	254	25
Marki niemieckie . . .	117	50	117	65
Franki papierowe	95	25	95	85
20-to frankówki w złocie .	19	09	19	11

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 7 CZERWCA 1901.

Berlin: Wczoraj komisja umiejętności ministerstwa oświaty obradowała nad stanem umysłowym epileptyka Weilanda, który wykonał w Bremie zamach na cesarza Wilhelma. Ostatecznej decyzji jeszcze nie wydano, czy Weiland może odpowiadać za swój czyn przed sądem, czy nie.

Berlin: Cesarz Wilhelm II nie zamierza w lecie odwiedzić żadnego z dworów europejskich, lecz uda się w podróż morską ku północy. Podróż ta będzie dłuższą, niż laty poprzednimi i potrwa przeszło miesiąc.

Belgrad: Ordynacja wyborcza tymczasowa dla Skupczyny, czyli Izby niższej, opracowana przez senat, zrobiła w całym kraju bardzo dodatnie wrażenie.

Ateny: Książę Jerzy, czyniąc użytek z przysługującego mu prawa mianowania dziesięciu członków Zgromadzenia Narodowego, wyposażył mandatami przeważnie takich mężów, którzy walczyli przeciwko Turcji. Ten krok księcia wywarł na ludności chrześcijańskiej jak najlepsze wrażenie.

Bruksela: W dniu 14 b. m. odbędzie się wybór stu członków Izby niższej holenderskiej. Większość podczas wyborów przypadnie prawdopodobnie lewicy liberalnej.

Madryt: Ministerstwo spraw wewnętrznych przygotowuje projekt nowej ustawy gminnej. Projekt ten wzorowany jest się na Francji.

Madryt: W okolicy miejscowości Segovia szalеje straszna burza i wicher. Wiele osób zginęło.

Sułtan zabił swego lekarza i urzędnika.

Konstantynopol: Kiedy w ostatni poniedziałek lekarz Negib-bej nacierał sułtanowi twarz i podniósł rękę, aby mu natrzeć także ucho, **sułtan Abdul Hamid, podejrzywając lekarza, że chce go zabić wyciągnął rewolwer i kilku strzałami położył Negib-beja trupem.**

Według innej wersji sułtan miał pokazać swemu przybocznemu lekarzowi receptę, którą mu napisał Negib-bej. Kiedy lekarz ów stwierdził, że recepta zawiera w sobie zabójcze składniki, sułtan zawezwał do siebie Negib-beja i zastrzelił go.

Urzędnika, który wbiegł na odgłos strzałów, również sułtan zastrzelił, myśląc, że urzędnik ten należy również do spisku.

Córka króla włoskiego.

Rzym: W obecności króla, królowej Małgorzaty, księcia Genui, księżnej Mileny, księcia Mirki, wszystkich ministrów i innych dygnitarzy dworu spisano w Kwirynale akt urodzenia córki królewskiej. Otrzymała ona imiona Jolandy Małgorzaty Mileny Elżbiety Romany Marji.

Rzym: Mamka księżniczki Jolandy otrzymała 150 lirów pensji miesięcznej z prawem emerytury 1.200 lirów rocznie z jednorazowem zaopatrzeniem w ilości 50.000 lirów.

Rzym: Wczoraj król włoski przyjął na audjencji deputację skrajnej lewicy, złożoną z 30 członków, która pod przewodnictwzm dep. Sacchiego przybyła złożyć królowi życzenia z powodu narodzin córki. Gorące słowa, jakiemi król podziękował posłom, sprawiły na nich bardzo dodatnie wrażenie.

Ormianie tureccy.

Konstantynopol: W więzieniu w Wan jest zamkniętych kilkuset Ormian poddanych tureckich, którzy podczas prześladowania Ormian uciekli zagranicę.

Obecnie po powrocie władze tureckie ich zaaresztowały i chciały wydalić z kraju. Gdy jednak to wydalenie okazało się niemożliwe z powodów międzynarodowych, władze tureckie osadziły tychże Ormian znowu w więzieniu.

Rosja usadawia się w Mandżurji.

Londyn: „Standard“ donosi z Szanghaju, że Rosja założyła w Mandżurji trzy centra administracyjne, w Harbakirin, Mukden i Hunczun. Na czele każdego urzędu stoi jenerał rosyjski. Ludności mandżurskiej obwieszczono, iż Rosja objęła rządy kraju na stałe.

Tientsin: Krążą tu pogłoski, iż hr. Waldersee, opuszczając Tientsin, wyraził się, iż sprzymierzeni będą jeszcze przez lat 5 stali załogą w mieście.

Rosjanie usiłują skłonić Chiny do sprzedania im ziemi w obrębie, zajętym przez Rosję.

Konfiskata kart Hilsnerowskich.

Berlin: Skonfiskowano tutaj karty korespondencyjne z widokami mordu w Polnej z napisem: „Mord chrześcijańskiej dziewczyny Agnieszki Hruzowny w lesie w Polnej.“

Na żądanie gminy żydowskiej tutejsza prokuratorja państwa wytoczyła nakładcy tych kart proces o obrazę religji żydowskiej.

Układy w Standerton.

Londyn: Celem układów jenerałów De Weta i Smuta w Standerton z władzami angielskiemi jest wyjednanie pozwolenia tych ostatnich, by po stronie boerskiej mógł na nowo rozpocząć swą działalność Krzyż Czerwony. Idzie o to, by władze angielskie przepuszczały ku linjom Boerów ambulanse Czerwonego Krzyża, nadsyłane z Europy. W sprawie tej pośredniczy również i rząd holandzki.

Londyn: „Daily Mail“ donosi, że przybycie De Weta i Smitsa do Standertonu pozostaje w związku z rokowaniami pokojowemi.

OBWIESZCZENIE LICYTACJI.

Dnia 25 czerwca 1901 r. odbędzie się w kancelarji c. k. Zarządu lasów i dóbr skarbowych **w Nadwórnie** publiczna ustna i pisemna **licytacja w celu sprzedaży owoców,** spodziewanych w roku bieżącym w sadach skarbowych w Nadwórnie.

Ilość drzew owocowych, które obficie obrodziły, wynosi: jabłoni około 2108 sztuk, grusz 73 sztuk, śliw 125 sztuk.

Cena wywołania 3000 K., poręczne przy licytacji złożyć się mające 500 K.

Bliższe warunki licytacji przejrzeć można każdego czasu w kancelarji c. k. Zarządu lasów i dóbr skarbowych w Nadwórnie.

1480 3 4

C. k. Zarządca:
Szyszkowski.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.